

Prof. Ciembroniewicz.

W puszczy polskiej.

(Ciąg dalszy.)

II. Posłuchanie.

Słońce zaszło, minęła krótka noc letnia. Wiesio spałby, a kto wie jak długo, gdyby nie obudziły go dziwne jakieś szmery z sąsiedniej sali.

— Uhm! to pewno rozpoczęło się posłuchanie—szepnął do siebie i szybko wyskoczył z łóżka.

O parę może kroków od łóżka spostrzegł jak gdyby wannę w ziemi, zachęcającą do kąpieli pluskiem wody.

Posłuchał zachęty, raz! dwa! opłukał się w zimnej wodzie i rzeźki jak ryba ruszył w stronę, z której dochodziły go szmery. Idąc za głosem, trafił do ogromnej sali. Arcydziwny przedstawił mu się widok. Obszerna sala cała była obita skórami różnych zwierząt leśnych, głowami lub ich rogami.

Jak się Wiesio później dowiedział od starego misia, były to skóry zwierząt, które olbrzym-król pozabijać kazał za nieposłuszeństwo, nieprzestrzeganie praw i niedozwolony rabunek. Skóry te dla postrachu i przestrogi wisiały w sali posłuchań.

Pod jedną ze ścian znajdował się wysoki tron cały z kości słoniowej, którą król puszczy Afrykańskich przysłał w darze królowi polskich borów. Na tronie głową prawie sięgając sufitu siedział król królów. Na stopniach stały cztery poważne niedźwiedzie, niby gwardya przyboczna. U nóg króla rozciągnął się stary miś.

Salanabita była najrozmaitszym zwierzem, a zwierza tego widać tu było najpiękniejsze okazy, zgromadzili się tu bowiem przeważnie królowie poszczególnych szczepów zwierzęcych i królowi-królów po kolei zdawali sprawę z tego, co się w ich rodach ważniejszego wydarzyło. Na przybitych wzdłuż ścian szczeblach mieściło się najrozmaitsze ptactwo.

Wiesio stanął zdumiony i nie śmiał postąpić w głąb sali. Dostrzegł go jednak król i skinął przyjaźnie ręką.

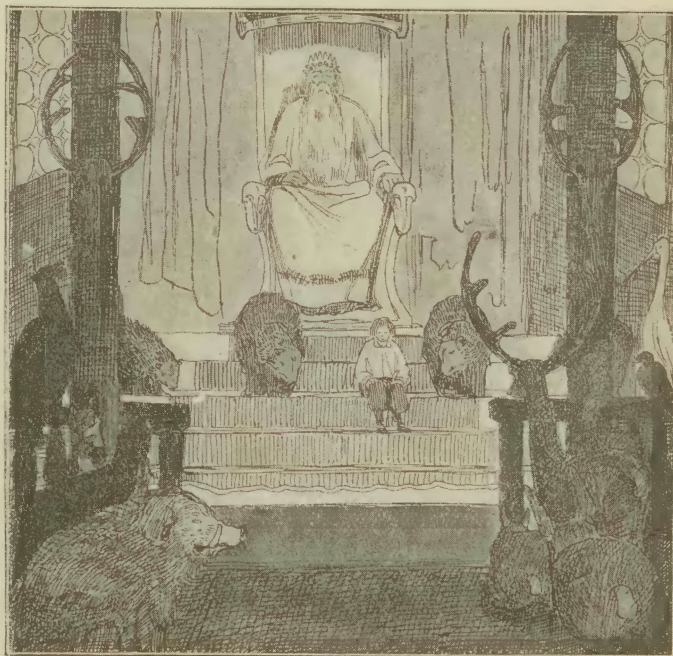
— Chodź, chłopcze, chodź! Wypałeś się dobrze?

Ośmielony uprzejmem powitaniem Wiesio wszedł do sali. Na widok niebywałego tu gościa człowieka — zwierzęta poruszyły się niespokojnie. Jedne wyglądały jak gdyby miały ochotę drapnąć, inne najeżyły się i kłapały groźnie zębami, gotowe do napadu.

Na dany jednak przez króla znak uspokoiło się wszystko. Stare tylko wilczyisko, nie mogąc patrzeć na wroga swego, odwróciło się do ściany.

— Przyjaciel to mój i wasz! Głową mi każdy odpowiada za niego, niech nikt nie waży się tknąć go, jeżeli nie chce wywołać gniewu mego.—Tu król spojrział mimowoli niby po ścianach, a zwierzęta skuliły się, drżąc zawczasu przed gniewem potężnego władcy.

Wiesio tymczasem usiadł na najwyższym stopniu królewskiego tronu i mógł swobodnie rozglądać się po sali.



Król siedział na tronie.

rys. Z. Eichlera.

Aczkolwiek w dni posłuchania nie wolno było zwierzętom napadać na siebie, a na polance, na której znajdował się pałac króla raz na zawsze zabroniono wszelkich polowań, i przekroczenie tego zakazu karano śmiercią, przecież zwierzęta nie dowierzały sobie wzajemnie. Na lewo ulokowały się drapieżce — na prawo tuliły się do siebie zwierzęta, żywiące się trawami, nie bez obawy spoglądając na swych groźnych sąsiadów.

Po lewej stronie widać było żbika, rysia, wilka, borsuka i dzika, pośrodku siwego od starości żubra — po prawej sarny, wiewiórki, bobry, tchórzliwe zające, kozice, krety i t. d.

Wśród nich uwijał się chytry lis, przyjaźnie machając ogonem i wdziecząc się według zwyczaju swego to do tego, to do owego, a czekając sposobności, by spleść jakiego figla.

Podobnie umieściły się i ptaki. Osobno drapieżce — osobno leśne śpiewaki.

Po przerwie sprawionej wejściem Wiesia, zwrócił się król w dalszym ciągu do bobra:

— Więc waćpan, panie Bobrze, twierdzisz że źle się dzieje u was?

— Źle potężny królu! Usuwamy się w coraz niedostępniejsze puszcze, kryjemy po brzegach najbardziej niedostępnych rzek, wszędzie jednak trapi nas człowiek, tępiąc bez litości!

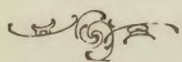
— Oj ten człowiek! — zajęczały sarny. — Nie dalej jak wczoraj ubił w naszym rodzie potężnego kozła i właśnie stoi tu przed tobą, królu, biedna wdowa i żebrze litości!

Wiesiek spojrział i zobaczył prześliczną wysmukłą sarnę. Załzawionemi oczami patrzyła w oblicze króla. Do niej tuliło się dwoje sarniąt małych.

— Coraz dalej wdziera się ten człowiek w królestwo twoje, królu. My biedne szaraki, choć wolimy pole, ni ogona z lasu wystawić nie możemy, bo zaraz nas psy i ludzie napadają!

— Mała szkoda — krótki żal — wtrącił się lis do rozmowy. — Mnożycie się tak, że gdyby was jeszcze człowiek nie tępił, wkrótce lis przejśćby nie mógł, żeby nie natknął się na szaraka.

(d. c. n.)



Modlitwa dziewczęcia!

Wiem ja, bo mi o tem,
Mama powiadała,

Żem dziecię tej ziemi,
Żem jest Polka mała.

I wiem, jak mi Polska
Jest droga i miła,
Bom się w polskiej mowie
Pacierza uczyła.

Bo mię polskie niwy
Chlebem swym karmiły;
Bo mię polskiej piosnki
Skowronki uczyły.

Bo mię tam na niebie
Strzeże Matka Boska,
Ta polska Królowa,
Nasza Częstochowska.



ŚNIEG.

Kiedyż mówić o śniegu, jeśli nie wtedy, gdy śnieg leży wszędzie dokoła, nieprawdaż?

— A co wiecie dzieci o śniegu?

— Wiemy to, co widzimy własnymi oczami. Że jest biały, że spada z góry z chmur jak deszcz, że składa się z drobiutkich jak gdyby gwiazdeczek, które w ręku szybko topnieją.

— Bardzo dobrze. Otóż ja wyjaśnię to, co już sami spostrzeżliście i czego się już z własnego doświadczenia domyślacie.

Skoro śnieg topnieje, to jest przemienia się w wodę pod działaniem ciepła, skoro spada z chmur, jak deszcz, więc oczywiście jest wodą, która zamarza w górnych sferach powietrza w gwiazdeczki, zwane kryształami, i potem opadła na ziemię.

Warunkiem powstania śniegu jest zatem obecność wody w powietrzu i chłód.

W powietrzu unosi się mniejsza lub większa ilość pary wodnej, co podnosząc się z ziemi tworzy obłoki i chmury, które widzimy posuwające się po nieboskłonie.

Pod wpływem niewielkiego oziębienia ta para wodna skropla się i spada, jak deszcz. Przy mrozie te krople w chmurze zmieniają się w kryształki śnieżnej barwy białej i spadają niby puch na ziemię.

Ale śnieg boi się ciepła i jak tylko zetknie się z czemkolwiek cieplejszem od siebie wilgotnieje, mięknie i topnieje. Przy silnym mrozie przeciwnie twardnieje i kruszeje, o czem każdy z łatwością się przekona, grając w śnieżki.

Stąd wypływa, że śnieg pada tylko zimą i to w tych krajach, gdzie zima bywa rzeczywiście zimną, t. j. gdzie bywają mrozy. W ciepłych krajach śnieg nie pada, zobaczyć go tylko można na szczytach bardzo wysokich gór, gdzie jest znacznie chłodniej i para wodna na stałe w śnieg się zamienia.

W stronach bardzo zimnych, bliskich obu biegunów: północnego i południowego śnieg leży prawie rok cały.

A teraz zapytajmy się jeszcze, jakie jest działanie śniegu, jaki wpływ wywiera w gospodarstwie przyrody. Przecież nietylko daje możliwość ludziom jeździć sanna, a dzieciom bawić się w śnieżki lub robić bałwany śnieżne.

Oczywiście, że nie tylko na tem polega znaczenie śniegu i zapewne łatwo domyślicie się na czem.

Kiedy kładziemy się do łóżka i jest nam zimno — okrywamy się kołdrą. Otóż śnieg jest właśnie taką białą, puchową kołdrą, która na czas mrozów pokrywa pole, łąki i lasy i chroni je od działania chłodu, to jest chroni życie roślin i drobnych zwierzątek od zagłady.

Gdyby naprzykład przy silnych mrozach nie spadł śnieg, to ruń, owo młode żyto, które weszło jesienią, zmarzłoby, nie miałobyśmy latem żadnego z niego plonu, a więc i chleba.

Oprócz tego śnieg jest jak gdyby zapasem wody, zapasem wilgoci na czas wiosny, kiedy budząca się do życia roślinność najwięcej jej potrzebuje. Zbiera się przez zimę a potem topnieje, wówczas kiedy woda najbardziej jest potrzebną.

Widzicie więc, że śnieg jest zjawiskiem pożądanem i pożytecznem, choć czasem zasypuje drogi i koleje żelazne i przerywa komunikacje.



Doktor od lenistwa.

Krotochwila w 1 akcie.

(Dokończenie.)

Staś (na stronie) Co ja powiem, żeby tu choć Basia była.

Jaś. Stasiu — ratuj mnie!

P. Teodor. Powiedziano mi, że wzajemnie połamaliście sobie nogi. No, pokazać mi je. Instrumenty przyniosłem (wyjmuje piłkę lub nóż z kieszeni). (Do Stasia.) No mój pacyencie, sia-

daj! Jaki? niema tu krzesel? To jazda na stół! Na stole najlepiej robić operację. (Bierze Stasia i kładzie na stole,—do Jasia). Kawalerze, potrzy-maj stopę, a ja tu zaraz szach! mach! Ból jak ręką ujmie!

Staś. (Krzyczy) Basiu! ratujcie!

SCENA IX.

Ciż i Basia (sami).

Basia (wchodząc). Co to jest? Kto to? (cofa się).

P. Teodor. Co to jest? To ja (z uśmiechem), doktor Obcinalski do usług, przyszedłem operować braci, — hm, hm — a może panienka także chora?

Basia. Ja nie! ale i oni także nie chorzy.

P. Teodor. Wezwał mnie tu ich nauczyciel i powiedział, że obaj nagle zachorowali na nogi. To rzecz niebezpieczna. Zbadałem, jednego, bardzo chory. To *asinolentia mendax*. Straszne cierpienie! Trzeba użyć środków rrradykalnych!

Basia. Stasiu, Jasiu, pokażcie, żeście zdrowi, wyprostujcie nogi, pobiegajcie!

Jaś i Staś (który zerwał się ze stołu, zaczynają tańczyć, biorą się za ręce i podskakują razem.) My zdrowi zupełnie, nam nic nie jest widzi pan doktor. (wywijają nogami).

Doktor. Jaki to nic wam nie jest — przecież wasz nauczyciel przyszedł do mnie i powiedział, że obaj uczniowie są chorzy, że matka ich wyjechała, że oni lekcyi mieć nie chcą i obaj zakuleli nagle, czy coś podobnego — (ogląda się). A gdzie mój nóż?

Jaś i Staś (dalej tańczą i skaczą).

Jaś. Nas już nogi nie boją, panie doktorze—nic a nic nie boją, my chcemy mieć lekcyę i uczyć się, niech p. Teodor wróci. Basiu, powiedz panu, że my już zdrowi, nam nic nie było.

P. Teodor (wyjmuje czerwoną dużą chustkę do nosa, kicha dwa razy, a potem uciera głośno nos.) Hm, hm, hm. Nic wam nie jest? to podejrzane, może ta wasza choroba ma siedlisko nie w nogach ale w mózgu, trzeba użyć innego środka. (wyjmuje czarną flaszeczkę.) Tu jest płyn—mego pomysłu—smaczny, jak rycyna, ale uspakaja nerwy. Potem zamknij się was na cały tydzień o chlebie i wodzie. Dyeta ścisła to grunt!

Jaś i Staś. Nie chcemy, nie chcemy, kiedy my zupełnie zdrowi, p. doktorze!

Basia (patrzy na flaszeczkę.) Jakie to czar-ne lekarstwo!

P. Teodor (grubym głosem.) Nic nie szkodzi. To lekarstwo, jakich mało! (stukając we-
soło.) Od niego przybywa rozumu—jest się ma-

drzejszym i zaraz każdy, co się napije, bierze się do nauki, zwłaszcza, jak posiedzi na dyecie w samotności!

Basia. I wszystko zapamięta?

P. Teodor. Odrazu a szczególnie to, że zażył moje lekarstwo. Cha, cha! takie lekarstwo to się jeszcze czuje w ustach przez ruski miesiąc! Niech panienka przyniesie łyżeczkę! nie, łyżkę stołową, albo lepiej wazową! Tym smykom potrzebna duża doza, taka końska doza, to ich wyleczy!

Staś. Basiu -- nie przynoś, to takie czarne.

P. Teodor. Czarne -- albo ty wiesz, co to czarne -- ja mam jeszcze czarniejsze. (patrzy z pod okularów.)

SCENA X.

Ciż i Kasia.

Kasia (wchodzi z dwoma krzesłami, trzecie ciągnie za sobą i ustawia je naokoło stołu.) Dyc przyniosłam krzeszła? A to co? Chi, chi, chi! (patrzy na doktora).

Jaś. Czemu się śmiesz Kasiu?

P. Teodor. Nie będzie się śmiała, niech tylko ze mną pomówi (mruga na nią.)

Kasia. Chi, chi, chi -- (zatyka sobie usta.)

Staś. Czego ona się tak śmieje?

Kasia. Tó panicz nie poznał? A ja zara!

Basia. Co, to nie doktor? -- i głos ma znajomy, aha!

P. Teodor. (zdejmuje okulary i patrzy na nich.)

Jaś i Staś. (razem) To pan Teodor!

Pan Teodor. (odpina wasy i zdejmuję fular.)

Kasia. To pani ucieszy się dopiero, jak przyjedzie, że dzieci nie chore.

Pan Teodor. Moi chłopcy, pamiętajcie, że na drugi raz przyjdzie prawdziwy doktor i powie mamie i wujkowi, że wy nie chcecie się uczyć, tylko udajecie chorych, żeście leniuchy i kłamcy! Będzie wtedy wstyd gorszy niż ten strach przed chwilą!

Jaś. Już będę się uczył!

Staś. Tylko proszę mamie nic nie mówić jak przyjedzie.

Basia. Niech pan tym razem nic nie mówi, bo oni się naprawdę wyleczyli, to jest, poprawili!

P. Teodor. Dobrze, tym razem nic nie powiem, ale niech to będzie po raz ostatni, a na dowód poprawy proszę mi się nauczyć tych wierszy na popis dla wujaszka. Wiecie, jak to będzie mamie przyjemnie.

Jaś i Staś. My już po jednym wierszu umiemy, możemy je wypowiedzieć, tylko drugich

nie chciało się nam nauczyć, ale nauczymy się do świąt.

P. Teodor. No to powiedzcie po kolei, co umiecie i panna Barbara także, ale proszę mówić z przejęciem i uczuciem.

(*Basia, Staś i Jaś* po kolei wypowiadają wiersze.)

Przy odgrywaniu tej komedyjki każdy z grających powinien sobie wybrać odpowiedni jakiś wiersz do deklamacji.

P. Teodor Bardzo dobrze. Widzę, że doktor od lenistwa nie będzie potrzebował do was przychodzić.

(Kurtyna spada.)

S. P.

Zadania i łamigłówki.

Łamigłówka literowa

uł. Promienisty.

A	A	A	A	B	B
C	C	E	E	E	G
G	H	I	I	I	I
L	L	L	M	N	N
O	R	S	W	Y	Y

Litery powyższe tak należy poprząstawić, aby otrzymać sześcioliterowe nazwy pięciu państw europejskich.

Figle

podał J. K.

I.

Kto się nie urodził a umarł.

II.

Z czego się składa rozum.

ZAGADKA

uł. Wuka.

Domkiem mu skorupa,
Wyborna zeń zupa.
Pości kilka miesięcy,
W Grecyi go najwięcej.